NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparellowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Pol. (okup. niem.): Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 26 października 1918. Nr. 42.

Wielki odwrót Niemców.



1) Odwrót trenów niemieckich. 2) Spieszona kawalerya niemiecka broni linii odwrotowych. 3) Rozbite tanki angielskie pod Gouzeaucourt. 4) Artylerya przesuwa się na nowe pozycye.

Wielki odwrót Niemców.

Front flandryjski na Zachodzie przestał już istnieć. Obecnie może być mowa już tylko o froncie belgijskim, a Niemcy stracili zupełnie dostęp do morza na wybrzeżu belgijskiem. Wypadki ostatnich dni postępują tak szybko, że jeśli tak dalej pójdzie, za kilka tygodni na ziemi belgijskiej może nie być już zupełnie nieprzyjaciela. To samo dotyczy i Francyi, gdzie odwrót Niemców na całej zachodniej części frontu trwa dalej w całej pełni. Wedle ostatnich wiadomości Niemcy opróżnili całe wybrzeże flandryjskie i cofają się w kierunku na Gandawę. W ten sposób stracili Niemcy obie podstawy swe dla operacyi łodziami podwodnemi przeciw Anglii, mianowicie Ostendę i Zeebruege. Oba te porty znajdują się obecnie już w rękach wojsk angielskich i belgijskich. W ten sposób akcya łodzi podwodnych otrzymała walny cios, ponieważ podstawa operacyjna łodzi musiała się przenieść daleko poza wybrzeże Holandyi, o trzysta kilometrów na wschód.

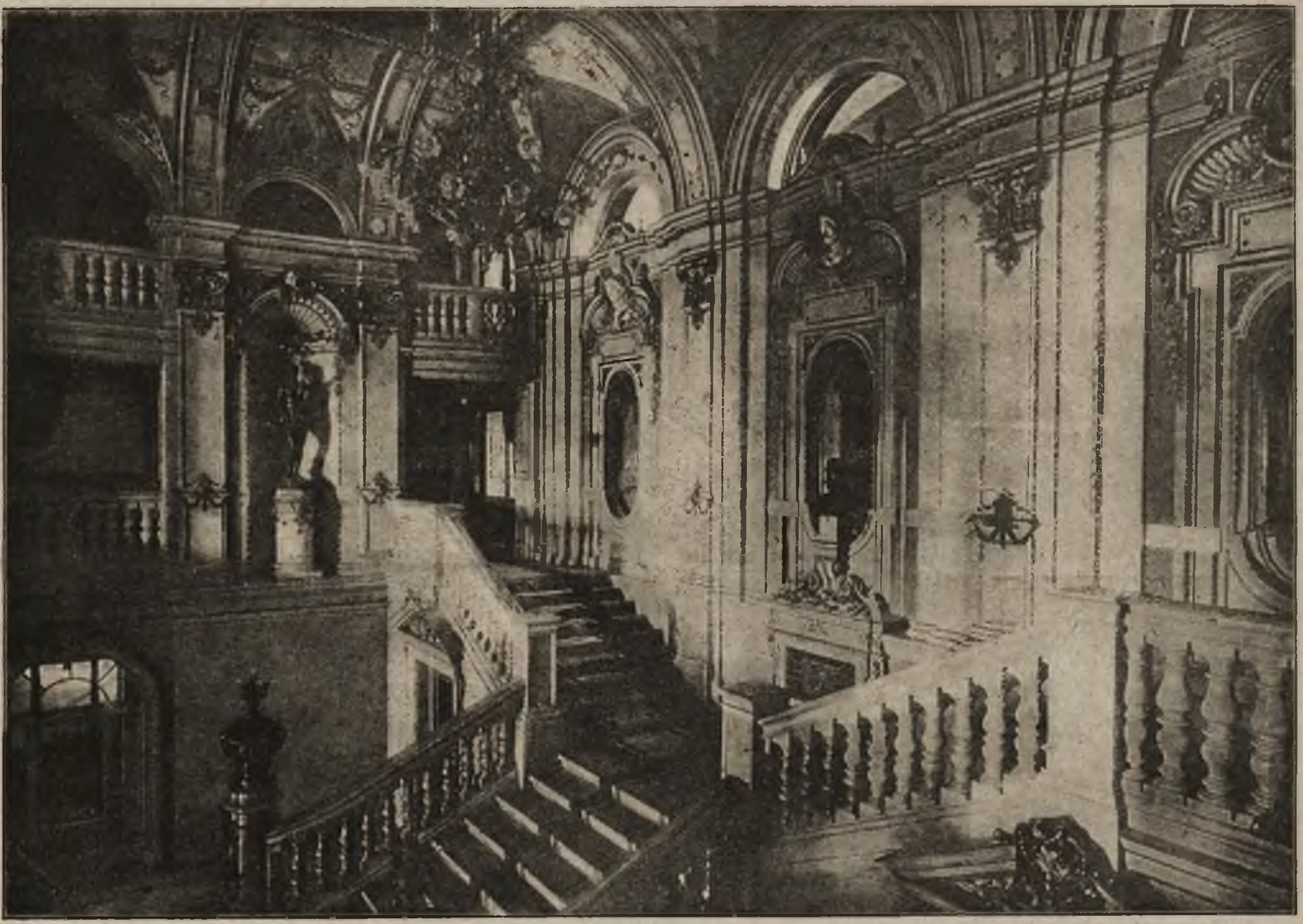
Oprócz Ostendy dostało się w ręce koalicyi kilka innych miejsc, mianowicie Tourcoing, Roubaix, Lille, Douai i Kortrik.

Tourcoing jest miastem fabrycznem w departamencie Nord i liczyło przed wojną ponad 50.000 mieszkańców. Tutaj dnia 25. maja, 22. lipca i 27. sierpnia 1793 toczyły się zażarte boje między Francuzami i Austryakami, tutaj też 18. maja 1794 Pichegru pobił księcia Yorku. Tourcoing leży przy węźle dróg kolejowych do Menin i Courtrai na północ, jakotez do Roubaix, a stąd do Lille i Tournai na południe.

Roubaix, miasto departamentu Nord, o osiem kilometrów oddalone od Lille w kierunku północno-wschodnim, miało przed wojną około 120.000 mieszkańców i bardzo bogaty przemysł. Miasto leży nad kanałem tego samego nazwiska i łączącym kanał Deule ze Skaldą. Roubaix jest stacyą linii kolejowej Paryż Lille Tourcoing.

Ani Roubaix jednakże ani Tourcoing, choć znaczne punkty strategiczne, nie mogą iść w porównanie z doniosłością militarną twierdzy Lille, która od dłuższego już czasu, mianowicie od chwili upadku Armentieres i La Bassée zagrożona, dostała się teraz w ręce koalicyi.

Lille (po flamandzku Ryssel) jest stolicą departamentu Nord, jedną z najsilniejszych twierdz w Europie, a przed wojną było jednem z najważniejszych centrów przemysłowych Francyi.



Dwudziestopięciolecie gmachu teatru krakowskiego: Wnętrze klatki schodowej na pierwszem piętrze

Losy Lille podzieliło także Douai, położone o 32 kilometry na południe od Lille.

Potężny ruch odwrotowy niemieckiego prawego skrzydła, który sprawił opróżnienie wybrzeża Belgii, jest następstwem potężnego ataku sprzymierzonych we Flandryi, rozpoczętego przed kilku dniami. — Obecna linia bojowa ciągnie się więc od wybrzeża holenderskiego prostopadle na południe do Banfain, stąd skręca pod kątem prostym na wschód i biegnie wzdłuż historycznego kanału Sambry i Mozy, na zachód od La Fere i stąd mniej więcej prostą linią pod kątem stu stopni dochodzi do Mozy. Naturalnie ta bardzo wygięta linia objawia stale tendencyę do wyprostowania się i oparcia o jakieś mocne punkta strategiczne. Taką linią, na któreiby się można dłużej oprzeć, może być tylko linia: Antwerpia-Louvain Namur Moza. W ten sposób koalicya odzyskałaby prawie całe okupowane terytoryum francuskie i połowę Belgii ze stolicą Brukselą. Naturalnie jedno trzeba dodać: o ile Amerykanom nie uda się dokonać przełomu nad Mozą w kierunku Belgii. Wtedy jedynym ratunkiem byłby jak najszybszy odwrót na granicę Niemiec, o ileby odwrót wskutek okrążenia z połodnia był wogóle możliwy. Tem się też tłumaczy niesłychany opór, z jakim Niemcy bronią stanowisk nad Mozą.



Architekt Jan Zawiejski.



Dwudziestopięciolecie gmachu teatru krakowskiego: Wnętrze klatki schodowej na parterze.

Położenie Niemców na froncie zachodnim stało się obecnie bardzo krytyczne i dowództwo wojskowe niemieckie będzie musiało w najbliższym czasie przeprowadzić daleko sięgające przegrupowanie frontu, jeśli zechce skutecznie bronić się przeciw atakom wojsk koalicyi. Amerykanie zapowiadają transport dalszych dwóbh milionów żołnierzy na front europejski, co znowu zmieni poważnie położenie.



Na kresach Rzeczypospolitej polskiej: Uroczystość kościelna na Litwie (Fot. Bufa)

Dwudziestopięciolecie gmachu teatru krakowskiego.

Krakowski teatr im. Juliusza Słowackiego obchodził w tych dniach uroczyste święto. Dwadzieścia pięć lat minęło od chwili kiedy po raz pierwszy z jego sceny zabrzmiały słowa sztuki. Jubileusz ten, to w historyi teatru polskiego bardzo zaszczytna karta. Scena krakowska od dziesiątek lat była prawie jedyną sceną polską, z której na całą Polskę trójzaborową rozbrzmiewały polskie hasła, do której w pielgrzymim pochodzie ze wszystkich krańców Ojczyzny spieszyli Polacy, aby krzepić ducha i umacniać się w ciężkiej walce.

W chwili wzniosłego tego jubileuszu przypomnieć się godzi pokrótce kilka szczegółów z historyi budowy tego gmachu.

Rada miasta Krakowa powzięła uchwałę zbudowania nowego gmachu w dniu 17 czerwca 1886 r. Większością dwóch głosów przyjęto wniosek ś. p.



(Fot. Z. Nałęcz-Dylewski)

Pomnik Kościuszki w Siedlcach.



Uroczystości narodowe w stolicy Podlasia: Minister oświaty, A. Ponikowski, przygląda się defilującym szkołom w Siedlcach.

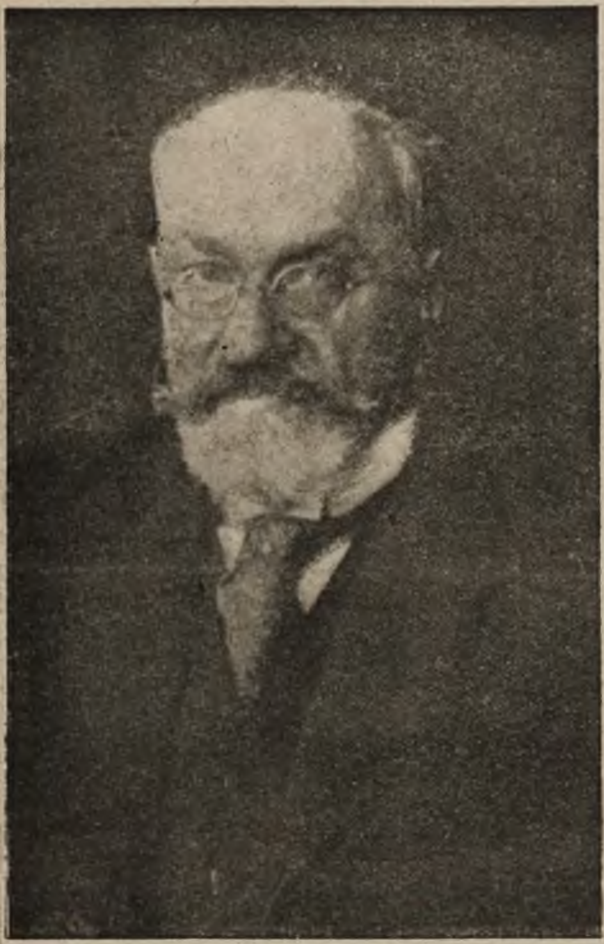
Dra F. Weigla, przeznaczającego plac św. Ducha jako miejsce, na którem stanąć miał nowy teatr. Rozpisano najpierw konkurs międzynarodowy, a następnie ściślejszy między polskimi, na pierwszym międzynarodowym konkursie nagrodzonymi i odznaczonymi architektami. Z pomiędzy złożonych projektów komisya teatralna zaakceptowała projekt znanego architekta Jana Zawiejskiego, a Rada miejska w r. 1890 uchwaliła przyjąć go za podstawę do budowy teatru.



Dwudziestopięciolecie gmachu teatru krakowskiego: Ogólny widok teatru im. Juliusza Słowackiego.

Do komisyi teatralnej, której powierzono pracę nad budową teatru, należeli: Dr. A. Asnyk, Wandalin Beringer, Józef Friedlein, Dr. L. Horowitz, Dr. F. Jakubowski, Dr. H. Jordan, K. Knaus, Jan Kwiatkowski, J. Matusiński, A. Mendelsburg, W. Redyk, T. Romanowicz, J. Rotter, F. Slęk, Dr. F. Weigel, K. Wentzl — a obok nich panowie: E. Kaczkowski, c. k. starosta delegat, J. Sare, c. k. nadinżynier starostwa, W. Kaczmarski, R. Mens i J. Niedziałkowski. Główny nadzór nad prowadzeniem budowy z ramienia rządu sprawował nadinżynier J. Sare, dzisiejszy wiceprezydent miasta, którego niezmożonej pracy i ingerencyi zawdzięczać należy szybki postęp robót i terminowe wykończenie gmachu.

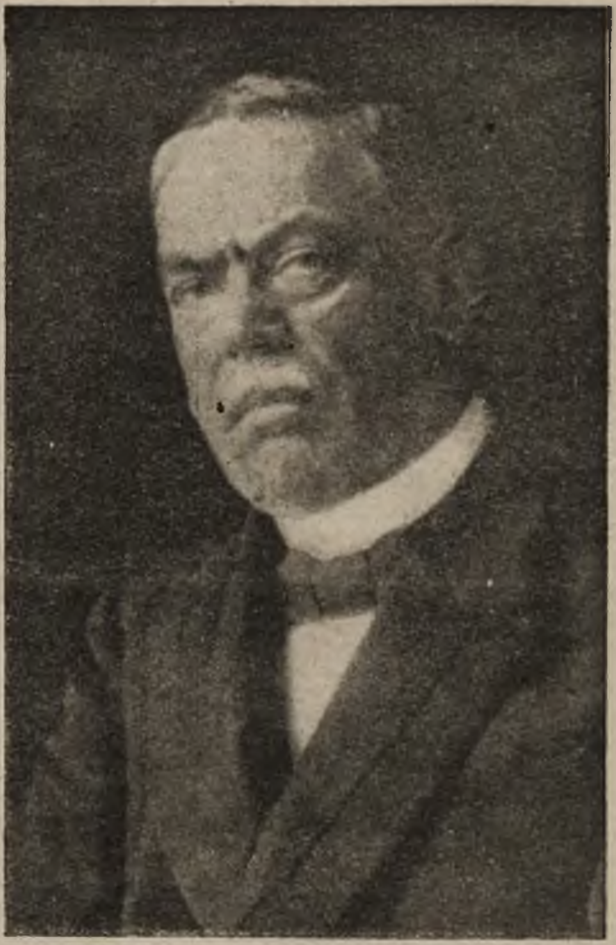
Budowa gmachu, którego koszt całkowity wraz z wewnętrznem urządzeniem wyniósł 1,400 000 koron, trwała lat niespełna trzy. Uroczyste otwarcie, przy udziale reprezentantów całej Polski, nastąpiło w dniu 21 października 1893 r.



Nowy rząd niemiecki: Dr. Friedberg, sekretarz stanu



Nowy rząd niemiecki: Pos. Gisberts, podsekretarz stanu



Nowy rząd niemiecki: Pos. Trimborn, sekretarz spraw zagranicznych.

Twórcą gmachu był znany w Krakowie naczelnik budownictwa miejskiego, prof. Jan Zawiejski. Jubileusz gmachu teatru jest więc zarazem i jego jubileuszem, rocznicą jego niestrudzonej pracy dla dobra miasta, której niejeden pomnik wznosi się na ulicach Krakowa. Postać ta zrosła się z miastem, stała się tak popularną, że bez Zawiejskiego nie można wprost wyobrazić sobie żadnego ważniejszego momentu w życiu kulturalnem naszego miasta. Znany z wesołego a ostrego dowcipu, ze swej niezmordowanej a owocnej pracy, ceniony jest i szanowany zarówno za swe anegdotki, jak i za chętną a owocną swą twórczość.

Uroczystość jubileuszowa obchodzona była jako wielkie święto teatralne. Podobnie, jak przed dwudziestu pięciu laty, odbyło się w niedzielę 20. b. m. uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym św. Krzyża, poczem odbyła się Akademia, połączona z uroczystością odsłonięcia portretu pierwszego w nowym gmachu dyrektora sceny, ś. p. Tadeusza Pawlikowskiego.

Portret, pędzla artysty malarza p. Galla, zapoczątkuje galeryę portretów dyrektorów i najwybitniejszych artystów teatru krakowskiego, na wzór podobnej galeryi, zdobiącej krużganki i foryer nadwornego teatru w Wiedniu. Przygotowaniem i reżyseryą przedstawienia „Wyzwolenia“ St. Wyspiańskiego, które wybrano na program wieczornego przedstawienia, zajął się reżyser p. J. Sosnowski. Inscenizacya dokonaną była według wskazówek, jakie zmarły autor udzielił reżyserowi p. Sosnowskiemu.

Dla upamiętnienia obchodu dyrekcya wydała ozdobny afisz pamiątkowy w postaci jednodniówki. Obok programu wieczornego przedstawienia, jednodniówka pamiątkowa obejmowała reprodukcyę inauguracyjnego afisza z przed dwudziestu pięciu lat i krótki szkic dziejów teatru krakowskiego w ubiegłem dwudziestopięcioleciu, oraz opis inauguracyjnej uroczystości z dnia 20 października 1893 roku.



Nowy rząd niemiecki: Pos. Hausmann, sekretarz stanu

Nowy rząd niemiecki.

Ponad światem powiał duch demokratyczny. Dotarł on nawet do Niemiec, gdzie rozwijające się wypadki wojenne doprowadziły do przekształcenia zupełnego rządu niemieckiego w duchu demokratycznym. Dotychczas obowiązywała w Niemczech ustawa, mocą której poseł nie mógł równocześnie zasiadać w gabinecie ministeryalnym. Wobec tego nie mogło być mowy o parlamentarnych rządach. Obecnie pod naciskiem wypadków i stanowiska koalicyi, która nie chciała prowadzić rokowań pokojowych z nieparlamentarnym rządem w Niemczech, musiał cesarz Wilhelm ustąpić. Pod wodzą księcia Maksymiliana badeńskiego został utworzony gabinet parlamentarny, do którego weszło kilku posłów Sejmu Rzeszy jako przedstawicieli większości Sejmu. W ten sposób poraz pierwszy w rządzie niemieckim znaleźli się przedstawiciele partyi socyalistycznej, która w ten sposób zmieniła zupełnie swój międzynarodowy charakter.

Podajemy podobizny kilku wybitnych członków nowego rządu. Na pierwsze miejsce wybijają się wśród nich przedstawiciel organizacyi robotniczych Giesberts, poseł Trimborn centrowiec, poseł Hausmann przedstawiciel partyi postępowej, poseł Scheidemann znany bojownik socyalizmu, poseł David również znany socyalista, sekretarz robotniczy Schmidt.

Od nowego rządu oczekuje większość społeczeństwa niemieckiego, nie zaślepiona szowinizmem narodowym, uzyskania honorowego pokoju i zaprowadzenia nareszcie ładu w Europie.





Uroczystości narodowe w stolicy Podlasia:

Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Siedlcach.

Upaństwowione gimnazyum im. hetmana Żółkiewskiego w Siedlcach

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

14

— Bo to widzi... pani... — jąkała dziewczyna — jabym chciała wiedzieć, jak się rozmawia z człowiekiem, co jest bardzo mądry, bardzo uczony, strasznie elegancki. No taki wielki pan... żeby się przed nim nie zawstydzić. I niech mi pani powie, co to jest hi-sto-ryk sztuki?

Słowo historyk wymówiła z pewnym trudem, rozdzielając zgłoski.

Panna Ożarska wytłomaczyła jak mogła najjaśniej i najprzystępniej. Powtarzała po kilka razy jedne i te same najprostsze określenia, czyniąc w duchu uwagę, że lekcye z wojennemi milionerkami nie należą do najłatwiejszych.

Stefa słuchała nadzwyczaj uważnie ze ściągniętemi brwiami, ze zmarszczonem czołem. W drganiu mięśni twarzy, w skupionym wyrazie bladych, okrągłych oczu, poznać można było wysiloną pracę myśli. Starała się, koniecznie pragnęła zrozumieć, zapamiętać.

— Dziękuję pani, już wiem... A jeszcze... Co to takiego decent na uniwersytecie?

— Decent?... Chyba docent chciała pani powiedzieć?

— Tak, tak, docent — poprawiła się zawstydzona dziewczyna — omyliłam się. Język mi się zaplątał.

Nauczycielka wyjaśniła jej krótko a zwięźle. Stefa, wysłuchawszy, zauważyła z lekkiem rozczarowaniem:

— Tak?... To docent mniej niż profesor? A ja myślałam, że więcej.

— Docent po pewnym czasie może zostać i zwykle zostaje profesorem uniwersytetu.

— A ja znam jednego pana, co dopiero ma być takim docentem, a jest mądrzejszy, niż wszystkie profesory razem!

— Może — odparła krótko Julia. — A czegoby się pani chciała jeszcze dzisiaj dowiedzieć?

Postanowiła, rezygnując z regularnych lekcyi z Burczykiewiczówną, odpowiadać poprostu na jej pytania.

— Jeszcze poprosiłabym panią, żeby mi pani opowiedziała coś o tej sztuce, co ją dzisiaj grają w teatrze.

— Kiedy nie wiem, co dzisiaj grają... — panna Julia westchnęła, bo dość dawno nie była już w teatrze. Nie pozwalał jej na to szczupły budżet nauczycielski.

— Grają księdza... księdza... Zaraz sobie przypomnę... Aj, co ja mam za głowę!

— Może „Księdza Marka" Słowackiego? — poddała nauczycielka.

— Tak! „Księdza Marka".

— Pani się na tę sztukę wybiera? Radziłabym iść na coś innego, łatwiejszego do zrozumienia.

— Kiedy tato wziął już lożę i zaprosił jednego pana. — Stefka znowu spłonęła ognistym rumieńcem.

Panna Ożarska zaczęła popularny wykład o „Księdzu Marku", polecając swej uczenicy notować niektóre rzeczy.

Nie skończyła jeszcze, kiedy zapukano do drzwi.

— Proszę.

Do pokoju weszły zaróżowione od chłodu Wanda Borowicka i Rózia Goldbaumówna.

Wanda w białym sweaterze i miękkiej białej czapeczce, z puchem śniegowym na włosach i ubraniu wyglądała jak królewna z zaczarowanego pałacu Zimy.

Błyszczące białe gwiazdki zdawały się top nieć pod promieniami czarnych, południowych oczu.

— Dobry wieczór! — zawołała. — Oho, przyszłyśmy nie w porę. Przeszkadzamy lekcyi.

Panna Ożarska odwróciła głowę. Na jej nieładnej, przywiędłej, łagodnej twarzy odmalował się wyraz przyjemnego zdziwienia.

— Wandzia!... Rózia!... Jak się macie dziewuszki! Nie, nie przeszkadzacie wcale. Już i tak miałyśmy kończyć. Prawda, panno Stefo? — wstała i serdecznie witała swe dawne uczenice, dziwnie mała, niepokaźna, szara i zgaszona wobec tych dwóch młodych, świeżych, urodziwych i dobrze zbudowanych dziewcząt.

Burczykiewiczówna nie odpowiedziała. Może nawet nie słyszała słów nauczycielki, bo z całem natężeniem uwagi nie odrywała oczu od panny Borowickiej. Te blade oczy w skąpej oprawie żółtawych brwi i rzęs jarzyły się teraz ogniem mocnym a niedobrym.

Namiętnie zazdrosnem spojrzeniem objęła w jednej chwili całą postać pięknej panny, od popielatych pukli włosów aż do trzewików nie najmodniejszego fasonu, z dość grubej „boksowej" skóry i na niskich obcasach, ale obciskających nogę małą, niezwykle kształtną.

Julia, przywitawszy swych gości, zwróciła się teraz ku Stefie:

— Moja uczenica, panna Stefania Burczykiewicz... Moje dawne uczenice: panna Borowicka, panna Goldbaumówna — przedstawiła.

Stefa wstała machinalnie z krzesła i niezgrabnie podała rękę Rózi. Natomiast wyciągniętej ku niej dłoni Wandy zaledwie dotknęła palcami, mierząc przytem pannę Borowicką wzrokiem tak pełnym wyraźnej niechęci, że to musiało zwrócić uwagę.

Panna Ożarska miała minę lekko zmieszaną i szczerze zdziwioną. Przywykła bowiem, że dotychczas Burczykiewiczówna zachowywała się nietylko grzecznie, ale wprost nieśmiało i potulnie.

Wandy grymasy Burczykiewiczówny nie obeszły wcale. Ta wystrojona uczenica panny Julii wydała się jej tylko śmieszną i źle wychowaną.

Nie zajmując się nią więcej, zaczęła rozpinać guziki sweateru i delikatnie otrzepywać śnieg z białej wełny.

— To ja już pójdę — rzekła Stefka głosem, który brzmiał nieco inaczej aniżeli jej zwykły głos.

Nikt nie zaprotestował. Burczykiewiczówna stanęła przed lustrem i jęła przyszpilać swój kapelusz, kosztowne arcydzieło modniarskie z aksamitu i piór, jak najnieszczęśliwiej dobrane do płaskiej twarzy dziewczyny.

Wkładała kapelusz jakoś jednak bardzo powoli, bezustanie śledząc każde poruszenie Wandy, studyując każdą fałdkę jej ubrania, jakby się chciała nauczyć całej jej osoby na pamięć.

Wanda pod sweaterem miała skromną, lecz gustowną i dobrze skrojoną, ciemno-granatową sukienkę z marynarskim kołnierzem i płaską kokardą ponsowej krawatki.

Na szlachetnej i poważnej prostocie tego ubrania Stefka Burczykiewicz nie umiała się poznać. Suknia panny Borowickiej wydawała się jej bardzo ubogą, prawie nędzną.

Uśmiech trochę tryumfujący, a więcej pogardliwy rozchylił jej usta Z demonstracyjną dumą zarzuciła na ramiona swą przepyszną, gronostajową pelerynę.

Kiedy brała do ręki swój ogromny, kulisty zarękawek, lekceważącem spojrzeniem musnęła skromną, niewielkich rozmiarów popielicową mufeczkę Wandy.

Wydęła wargi i rzuciła:

— To jest całkiem niemodne! Tego już nikt szanujący się nie nosi!

Na tę nieoczekiwaną uwagę Rózia i Wanda parsknęły jednogłośnie śmiechem. Stefka podrażniona byłaby brnęła dalej w swej naiwnej impertynencyi, gdyby nie surowe, nakazujące spojrzenie panny Ożarskiej. Pod wpływem wzroku nauczycielki zmieszała się i bąknąwszy pod nosem kilka niewyraźnych słów, wyszła.

— Pyszny okaz! — śmiała się Wandzia — to pewnie jakaś wojenna bogaczka, paskarzówna!

— Rzeczywiście.

— A więc moja koleżanka niestety — zauważyła z niewesołym humorem Rózia.

— Dajże spokój, Rózka! Także masz pomysły! No, doprawdy nie zazdroszczę paniusi — mówiła Wanda, siadając na niskim, wygniecionym foteliku — lekcyi z tą młodą damą. Jest istotnie niezwykle miła i uprzejma w zachowaniu i zdaje się zdradzać olbrzymią intelligencyę!

— Co do intelligencyi, to ta rzeczywiście pozostawia dużo do życzenia, ale co do zachowania, to mylisz się. Ja nie pojmuję poprostu, co się dzisiaj tej dziewczynie stało. Ona zwykle jest bardzo grzeczna, cicha, wprost nieśmiała.

— Wobec mnie zachowała się obojętnie. To tylko ku Wandzi kierowała się jej wyraźna niechęć i impertynencya — skonstatowała Rózia, która usiadła także.

— I ja to również zauważyłam — przyznała panna Julia, poprawiając jednocześnie coś koło lampy, która się bardzo źle świeciła.

— A cóż ona może mieć do mnie?! Nie znam jej, pierwszy raz w życiu ją widziałam.

— Może ona jednak ciebie już zna — szepnęła w zamyśleniu Goldbaumówna. — Jak to ona się nazywa ta pani uczenica?

— Stefania Burczykiewicz.

— Burczykiewicz... Burczykiewicz... Czy oni mieszkają?... — wymieniła ulicę i numer domu.

— Tak.

— Aha! Teraz zaczynam rozumieć! — pomyślała Rózia i cichutko westchnęła z żalu nad przyjaciółką, która bynajmniej tego nie przeczuwając, wesoło rozmawiała z Julią.

— Czemże ja was przyjmę, moje dziewczęta? — rozglądała się gospodyni z pewnem zakłopotaniem po swojem skromnem mieszkanku. — A!... Już wiem!

Z małej szafeczki, przeznaczonej na szafarnię, wyjęła nieduże okrągłe pudełko do połowy wypełnione pomadkami.

— Proszę was, jedzcie.

— Oo!... Pomadki! Paniusia robi zbytki, a może to jaki adorator — zażartowała poufale Wanda.

Pannie Ożarskiej ani było w głowie obrazić się o ten niewinny żarcik, boć stosunek pomiędzy dwoma panienkami a ich byłą nauczycielką miał charakter koleżeński i przyjacielski.

Podstarzała, skłonna do sentymentalnych zwierzeń, panna niejednokrotnie wywnętrzała się przed Rózią i Wandą ze swych niespełnionych marzeń i zawiedzionych nadziei. Te wyznania, często naiwnie szczere, budziły w umysłach młodych dziewcząt sympatyczne, choć trochę figlarnie drgające echo.

Lubiły Julię, współczuły jej, miały głęboki szacunek dla tej kobiety dobrej i poświęcającej, dla tej pracownicy cichej, cierpliwej i wytrwałej, niemniej jednak wydawała się im czasem zabawną nieco ze swem wiecznem wzdychaniem za miłością, która przed nią uciekała przez całe życie.

I teraz odpowiedziała Wandzie z lekkiem westchnieniem:

— Gdzie ja tam mam jakich adoratorów! Nie miałam ich, póki byłam młodsza, to teraz tem bardziej. Burczykiewiczówna przyniosła mi te cukierki. Bo, powiadam wam, ona dla mnie jest ogromnie uprzejma i wprost uprzedzająca. Ot i ten kwiat także od niej. — Panna Ożarska wskazała na wazon z dużą chryzantemą, której złociste kwiaty obumierały już.

— Już więdną — zauważyła Rózia.

— Rzeczywiście, choć mam ją tydzień dopiero. Trudno! Nie mam szczęścia ani do kwiatów ani do chłopców — uśmiechnęła się melancholijnie przywiędła panna.

W tem prostem, szczerem powiedzeniu i w tym uśmiechu było tyle cichego smutku stęsknionej, wydziedziczonej duszy, że żadna z młodych przyjaciółek nie uczuła ochoty do żartów.

Musnął je powiew z krainy szarej, smętnej, bez słońca, bez kwiecia, bez wiosny.

— Panna Ożarska, wsparłszy głowę na dłoni, mówiła głosem cichym, matowym, więcej sama do siebie niż do swych towarzyszek.

— Tak... Nie mam szczęścia. Nigdy go nie miałam. Nie podobałam się nikomu. Nie wiem, dlaczego właściwie. Nie wmawiam sobie wiele, ale przecież znałam takie, które wcale nie były piękniejsze odemnie, a podobały się, kochano je, żyły życiem pełnem, normalnem. A mnie, mnie nikt nie kochał. Nawet dla rodziców, dla sióstr, dla brata byłam zawsze tylko tą „najstarszą", która powinna myśleć o innych i zarabiać, jak najwięcej zarabiać. Mój brat pisze do mnie tylko wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy, siostry jeżeli mają jakiś interes. I kiedy spojrzę w moje życie, to nie wiem doprawdy, czego uczepić się wspomnieniem. Uczyłam się pilnie, bardzo pilnie, a potem bardzo wcześnie zaczęłam uczyć innych. I uczę ciągle i nic więcej. A lata płyną, płyną, bezbarwne, jednostajne, choć w koło szumią fale życia bujnego.

Nie po raz pierwszy Julia użalała się przed Wandą i Rózią na swój szary, nie rozświetlony żadnym błyskiem szczęścia los. Dzisiaj jednak skarga jej dźwięczała jakoś dziwnie żałośnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy sprzymierzeniec koalicyi.

Akcya wojenna na Bałkanie zbliża się ku końcowi. Po ustąpieniu Bułgaryi z szeregów walczących stanowisko mocarstw centralnych stało się na Bałkanie bardzo trudnem. Okazuje się obecnie, że Bułgarya od dawna przygotowywała się do tego kroku. Jak stwierdzają zgodne informacye, ambasador amerykański, który pozostał w Sofii wobec tego, że Ameryka Bułgaryi wojny nie wypowiedziała, działał usilnie celem przygotowania obecnego kroku i znalazł chętnego poplecznika w osobie obecnego premiera bułgarskiego, Malinowa. W ten sposób akcya na rzecz pokoju, prowadzona przez agentów koalicyi, objęła nie tylko sfery polityczne, ale także i wojsko. Tem się też tłomaczy, że uderzenie wojsk koalicyi potrafiło prawie bez oporu przebić odrazu front, a znaczna część wojsk bułgarskich, znajdująca się w odcinku wybranym na atak, wogóle nie broniła się, ale bądź poszła do niewoli, bądź też bez walki wycofała się, pozostawiając wszystko na pastwę losu.

Front bałkański przestał już istnieć w tej formie, w jakiej się przez cztery lata utrzymywał. Obecnie zadaniem wojsk mocarstw centralnych jest powstrzymanie inwazyi serbsko angielsko włoskiej od granicy węgierskiej. Wojska koalicyi posuwają się bardzo szybko naprzód. Obecnie już linia kolejowa, wiodąca przez Nisz do Konstantynopola, jedyny łącznik mocarstw centralnych z Turcyą, znajduje się w rękach serbskich. Cała Macedonia i część Starej Serbii została już odebrana. Zarazem, jak z komunikatów austryackich wynika, w Serbii wybuchło powstanie przeciw wojskom mocarstw centralnych. Tak więc warunki odwrotu wojsk austro-niemieckich z terytoryum serbskiego stają się z dnia na dzień coraz trudniejsze.



Nowy sprzymierzeniec koalicyi: Miasto Veles w Macedonii, które zajęła koalicya. (Lip. b. pr.)

Podobny los grozi wojskom austryackim armii gen. Pflanzer Baltina w Albanii. I tutaj odwrót objął cały front. Armia cofająca się musiała oddać w ręce następującej armii włoskiej największy port albański Durazzo.

W Bułgaryi nastał zupełny spokój, objęcie władzy przez nowego króla odbyło się bardzo uroczyście. Obecnie między przedstawicielami Bułgaryi, a politykami mocarstw centralnych toczą się zacięte spory o to, dlaczego Bułgarya musiała kapitulować. Malinow w Sobraniu oświadczył, że Niemcy nie popierali dostatecznie Bułgarów. Pisma wiedeńskie starają się w odpowiedzi na ten zarzut cyfrowo wykazać, jaką była pomoc Niemiec dla Bułgaryi w wojnie obecnej. Straty niemieckie w ludziach wynoszą 1700 oficerów i około 60 000 żołnierzy, z tego poległo 336 oficerów i 9500 żołnierzy na placach boju w Serbii, Macedonii i Dobrudży.





Turcya w niemieckich kleszczach:
Nazaret, pod którym armia turecka została rozbita
Jezioro Tiberias, poza które cofnęli się Turcy w Palestynie. (Lip. b. pr.)

Co w zamian dla państw centralnych uczyniła Bułgarya? — zapytują dzienniki niemieckie. Dostawy niemieckie z wliczeniem zaliczek kredytowych wynoszą dwa miliardy marek. Bułgarya za dostawy nie zapłaciła dotąd ani feniga. Za 820 milionów marek, czyli za miliard lewów, dostarczyły Niemcy Bułgarom do jesieni 1917 r. materyałów wojennych.

Koalicya zyskała nowego sprzymierzeńca, a położenie na Bałkanie na dobre się powikłało.

Turcya w niemieckich kleszczach.

Wobec najnowszych wydarzeń na Bałkanie, będzie może nie od rzeczy rzucić nieco światła na ukryte ich sprężyny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nie tylko przewaga militarna koalicyi powaliła Bułgaryę a prawdopodobnie powali także Turcyę. Przysposobiła do tego oba państwa gruntownie polityka niemiecka, której brutalność i krótkowzroczność zamanifestowały się w całej pełni w stosunku do bałkańskich sojuszników.

O wzburzeniu, jakie z tej przyczyny kłębiło się już z dawna w Bułgaryi, już donoszono. Mniej znane były stosunki niemiecko tureckie i dopiero przy sposobności wizyty Talaat beja w Berlinie wyszło na jaw, że także i tej dziedzinie snać nie wszystko było w porządku.

Gdy Turcya przyłączała się do państw centralnych, stała wówczas jeszcze w pełni siły potęga caratu, nieprzejednanego wroga Turcyi. Szło jej conajmniej o wyrzucenie Turcyi z Europy. Tedy



Turcya w niemieckich kleszczach: Posterunek obserwacyjny na froncie palestyńskim (Fot. Bufa)

w najlepszej intencyi pewna grupa polityków tureckich — środkami nawet, które nie zawsze były bez zarzutu — wymusiła na narodzie zgodę na wojnę.

Aby nakłonić Turcyę swego czasu do wojny, Niemcy przyrzekły, że pokryją jej wydatki wojenne. Gdy jednak przyszło do zrealizowania obietnic, skończyło się na tem, że nieodzowne minimum otrzymała Turcya jako... pożyczkę! Spodziewano się pomocy Niemiec. Ale Niemcom ani nie śniło się.

Ale już do szczytu doszło oburzenie w państwie padyszacha, gdy Niemcy po upadku Rosyi i pokoju



Gidia Buccarini w Krakowie: Znakomita artystka Gida Buccarini.

brzeskim, poczęli dawać niedwuznacznie do zrozumienia, że nie trzeba Turcyi, a tem samem nie myślą zwracać uwagi na jej pretensye.

Turcy liczyli, że zapewnią sobie korzyść na Kaukazie; pragnęli, by pomiędzy nimi a Rosyą powstało jedno lub kilka państewek buforowych. Tem potężniej wstrząsnęło całą Turcyą rozczarowanie, gdy nagle przekonano się, że Niemcy także Kaukaz uważają za specyalną sferę swych interesów.

Dopełnił miary pokój brzeski. Traktat brzeski waruje uznanie Georgii, która już poprzednio zaprzedała się Niemcom, a natomiast pozostawia Rosyi inne ziemie kaukazkie i pozostawia granicę rosyjsko-turecką. Wszystko to oczywiście na papierze, ale ten papierowy układ okazał Turcyi, z kim mają do czynienia. Przed dojściem do skutku traktatu brzeskiego nikt nie zapytał Turczi o jej zdanie, ale tuż przedtem odbył się w kwaterze głównej zjazd cesarzy Karola i Wilhelma z królem bułgarskim, skąd wniosek, że wszyscy trzej sprzymierzeńcy ukartowali wspólnie wystrychnięcie Turcyi na dudka.



Nowy sprzymierzeniec koalicyi: Katedra św. Cyryla i Metodego w Sofii (Woj. kw. pr.)

Gidia Buccarini w Krakowie.

W najbliższych dniach to jest w niedzielę dnia 27 b. m. w sali Sokoła wystąpi w Krakowie fenomenalna śpiewaczka z Fiume, która w technice swego głosu łączy tak kontrastujące cechy, jak koloratura i charakter dramatyczny. Jej rejestr głosowy obejmujący trzy oktawy pokonywa wszystkie trudności najsławniejszych aryi operowych, jak też potrafi nadać właściwy wyraz aryi dramatycznej. Pani Buccarini wstąpi do Krakowa na jeden koncert w przejeździe do Szwajcaryi, akompaniuje jej sławny pianista nadwornej opery wiedeńskiej prof. Boschetti.

Zamieszczamy podobiznę utalentowanej śpiewaczki.



Nowy sprzymierzeniec koalicyi: Młody car bułgarski z bratem ks. Cyrylem. (Lp b. pr.)



Turcya w niemieckich kleszczach: Komendant dywizyi na inspekcyi pozycyi tureckiej. (Fot. Bufa)

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

6

Lopez stłumił mimowolny okrzyk, udał jednak, jakoby nie dosłyszał ostatnich słów.

— Czy nie byłby pan łaskaw poświęcić nieco uwagi słowom moim? — zapytał tonem obrażonym wrażliwy azyata.

— Ach, przepraszam, kochany panie! Kolor czerwony wychodził teraz dziesięć razy z rzędu, rzadki wypadek. Zainteresowało mnie to bardzo. Co pan teraz mówił? Czy książę sprzedał może niebieski klejnot?

To zapytanie tak nagłe było arcydziełem dyplomacyi. Hasid wpadł w pułapkę.

— Książę nie jest tak głupim! — odparł — Gdyby to zrobił, a wiadomość o tem stała się jawną, nie byłby pewnym swego tronu ani tygodnia. Wiem jednak, że w tej chwili klejnotu w swojem posiadaniu nie ma i tę okoliczność chcę wyzyskać.

Lopez słuchał z ogromną uwagą i udawał bezinteresownego przyjaciela, dając Hamidowi rozmaite rady, zastanawiał się jednak w głębi duszy, w jaki sposób wykorzystać tę niespodzianą wiadomość.

Tymczasem przy rulecie jedno miejsce się opróżniło, Lopez zajął je więc natychmiast. Z początku grał umiarkowanie ze zmiennem szczęściem, wnet jednak opanowało go zwykle, gorączkowe podniecenie, grał coraz śmielej, nierozważnie, aż do chwili, kiedy przegrał wszystko, do ostatniego grosza.

Z westchnieniem wstał od stołu. Właściciel klubu podszedł do niego z wyrazami współczucia.

— Przecież pan gra tak dobrze, naprawdę żal mi pana.

Lopez zapalił sobie z całą obojętnością papierosa.

— Przy rulecie i najlepszy rachunek zawodzi! — odparł — Wiemy wszyscy o tem, że tylko bank wygrywa, a przecież każdy myśli w zaślepieniu, że jemu właśnie powiedzie się w grze. Pan jeden, panie Bishop, ciągnie zyski, wzbogaca się pan naszym kosztem.

— Czy mogę panu może służyć małym czekiem? — zapytał bankier słodkim głosem.

— Przecież i on pójdzie tą samą drogą! — roześmiał się Lopez — Zresztą nie mogę dłużej pozostać. Obiecałem pewnej kobiecie, że będę z nią na kolacyi w Belgrave. Niestety, tam nie mam kredytu, a że lekkomyślnie przegrałem wszystko, więc banknot pięciofuntowy...

Bankier natychmiast podał mu podwójną kwotę, którą Lopez niedbale wsunął do kieszeni kamizelki.

Hamid, który również był zgrany, wypił pospiesznie kilka szklanek szampana i także się zabierał do pójścia.

— Czy wyjdzie pan ze mną? — zapytał Lopez — Po drodze możemy się wzajem pocieszać, a jeśli pan niema żadnych planów, to niech mnie pan odprowadzi do restauracyi Belgrave, umówiłem się tam z kobietą.

Hamid zgodził się chętnie. Kiedy przechodzili przez plac Grosvenor, drogę zatamował im szereg pojazdów, zatrzymujących się przed jednym z pałaców. Odbywał się tu wielki bal.

Obaj przyjaciele przystanęli, aby się przypatrzyć wysiadającym. Uwagę ich zwróciła szczególnie kobieta, jadąca sama w eleganckim powozie. Była klasycznie piękną, we włosach miała prześliczne dyamenty.

— Na Allacha! cudna kobieta! — wykrzyknął z zachwytem Hamid — Kto ona? Wygląda na Angielkę, a jednak ma w typie coś wschodniego.

— Tak, boska kobieta! — przyznał Lopez — W tutejszych kołach towarzyskich wzbudzi olbrzymie zainteresowanie. Powiedzieć panu, kto ona jest? To żona barona finansów Bernsteina. Wyszła za tego staruszka jedynie dla pieniędzy. W rzeczywistości...

Chciał powiedzieć, że panią Bernstein znał bardzo dobrze przed laty, rozmyślił się jednak i zdania nie dokończył.

— Nazwisko to już gdzieś słyszałem! — odparł żywo Hamid — Książe w ostatnich czasach miał niejednokrotnie interesa z lichwiarzami. Dziwiłbym się...

Urwał. Lopez odgadł jednak jego myśl. U drzwi restauracyi rozstali się, a Lopez, dopalając papierosa, przypatrywał się jeszcze przez chwilę przechodzącym; nagle spostrzegł ową kobietę, której piękność zwróciła uwagę Hamida. Właśnie zatrzymała swój powóz, a wysiadłszy zeń, odesłała go i z miną pewną siebie zwróciła się ku wejściu do restauracyi.

Spostrzegłszy Lopeza zagadnęła go poufale:

— O, Paweł Lopez! Pana spotyka się zawsze tam, gdzie go się najmniej spodziewać można. Gdyśmy się widzieli po raz ostatni, inne były okoliczności.

— A tak, Izo! — przyznał Lopez.

— Pani Bernstein! — poprawiła go — Zachowajmy lepiej formy towarzyskie. Czy przypomina pan sobie nasze ostatnie spotkanie?

Lopez skłonił się. Zapomnieć o tej kobiecie rozpalającej zmysły, było niepodobieństwem. A teraz, w blasku dyamentów, była jeszcze ponętniejszą.

— Wówczas nie byłaś jeszcze panią Bernstein! — rzekł Lopez z lekkim akcentem.

Bolesny uśmiech okolił jej usta.

— Nie, ambicya moja wówczas jeszcze tak daleko nie sięgała. Nic mi nie zależało na gotowem gnieździe, chciałam sama budować me szczęście, sama zdobyć chciałam majątek. Jednak wnet się przekonałam, jak trudno, jak niemożliwem to jest do osiągnięcia dla kobiety.

Zamyśliła się na chwilę, poczem niedbale ciągnęła dalej:

— Wszyscy jesteśmy maryonetkami w ręku przeznaczenia, nawet najsilniejsi z pośród nas. Jestem filozofką, albo też wmawiam w siebie, że nią jestem, co mniej więcej jest to samo, a że sprzykrzyła mi się obserwacya własnej piękności, chcę zrobić z tego inny użytek. Zamierzam bywać w towarzystwie.

— Którego bramy otworem dla pani stanął — dodał Lopez.

— To się rozumie. Jutro rozpoczynam mój pochód tryumfalny, ja, żona lichwiarza Arona Bernsteina! Jak oni będą na mnie patrzyć przez ramię!

— A jak pani zazdrościć będą! — dodał Lopez.

Kobieta roześmiała się drwiąco.

— To właśnie jest pieprzykiem w tej historyi. Dziś przyszłam tutaj, bo się nudziłam. Może zjemy razem kolacyę, Lopez, przypomnimy sobie dawne czasy?

Hiszpan żałował, że tej miłej propozycyi przyjąć nie może, bowiem w restauracyi czeka na niego młoda dziewczyna, życiowo zupełnie jeszcze niedoświadczona.

Pani Bernsteinowa uśmiechnęła się filuternie.

— No dobrze, więc sama wejdę i będę robiła obserwacye. Do widzenia!

Weszła do olbrzymiej sali, gdzie przygrywała muzyka, oświetlonej rzęsiście setkami lamp elektrycznych. Przy stolikach siedziało mnóstwo pań strojnych i panów przy kolacyi. Cara siedziała już przy nakrytym stole, kiedy się zjawił Lopez.

— Myślałam już, że wcale nie przyjdziesz — dąsała się — bałam się, że przegrałeś znów wszystko.

— I tak też jest! — odparł zimno Lopez, rozkładając serwetę — Musiałem nawet pożyczyć dziesięć funtów, aby mieć za co pójść na kolacyą. To nic jednak nie szkodzi, bowiem dowiedziałem się za to czegoś, co mi się opłaci. Jedz więc z apetytem.

— Czego się dowiedziałeś? — zapytała Cara z dziecięcą ciekawością — Opowiadaj!

— Ani myślę! — odparł Lopez, śmiejąc się — Kontentuj się korzystaniem z owoców mej pracy, więcej nie żądaj. Jedno ci tylko powiem: odkryłem kopalnię złota, tak, że tego lata będziesz mogła bawić się w nadmorskiej jakiej miejscowości, ile zechcesz.

Cara uśmiechnęła się z zadowoleniem. W gruncie rzeczy nic ją to nie obchodziło, skąd Lopez bierze pieniądze, by spełniać jej życzenia.

Po spożyciu kolacyi poczęła obserwować towarzystwo na sali.

— Kto to jest ta pani z tymi drogimi dyamentami we włosach? — zapytała, spoglądając na panią Bernstein, siedzącą samotnie i na pozór obojętnie przy bocznym stoliku.

— Jest to żona bogatego Arona Bernsteina.

— Jakież ma cudne brylanty!

— Myślę sobie! Bernstein ma przecież w przechowaniu dwie trzecie kosztowności wielkich dam Londynu. Jego piękna żona wie o tem i jeśli zechce przystroić się w ten lub ów klejnot, czemużby tego uczynić nie miała?

Cara zamyśliła się.

— To wcale nieźle wyjść za mąż za człowieka bogatego — odezwała się — jeśli można stroić się tak wspaniale. Skąd pani Berstein pochodzi?

Lopez nie umiał na to pytanie odpowiedzieć dokładnie.

— Nikt nic pewnego nie wie o niej; a że jest piękna, bogata i mądra, więc zapewne odegra rolę w życiu towarzyskiem.

— Nie chciałabym jej mieć wrogiem — zauważyła Cara, która mimo młodego wieku posiadała bystry umysł. — A kto jest ta kobieta, ot tam? — zapytała, wskazując w innym kierunku. — Wygląda całkiem niepozornie.

— To jest lady Beachmore. Mąż jej pochodzi z bardzo dobrej rodziny i był oficerem. Jak ten przystojny i w dodatku bogaty człowiek mógł ożenić się ze śpiewaczką tinglową i do tego brzydką, tego naprawdę zrozumieć nie mogę.

— Ona się ubiera okropnie! — krytykowała Cara. — Dlaczego nie nosi klejnotów?

Lopez roześmiał się.

— To można łatwo zrozumieć. Gra ona namiętnie i prawdopodobnie nawet dlatego przyjmują ją w towarzystwie. Jestem przekonany, że kosztowności Beachmorów zastawiła u Arona Bernsteina, oczywiście bez wiedzy męża.

Cara spojrzała z podwójnem zainteresowaniem na lorda Beachmor'a, który właśnie zamieniał parę słów ze swą żoną i zaraz się oddalił.

Tymczasem lady przypadkiem spostrzegła panią Bernstein. Na twarz jej wystąpił ciemny rumieniec. Zerwała się i gniewnie podeszła ku pani Bernstein, która odpowiedziała na jej wybuch tylko lekceważącym ruchem ręki. Lopez śmiał się z ukontentowaniem.

Szczególne spotkanie! — szeptał. — Iza istotnie ustroiła się w dyamenty lady Beachmore! Hm! Toby się może dało wyzyskać. Jutro odwiedzę Frobishera.

— Co ty tam mruczysz pod nosem? — zapytała Cara, ziewając z lekka. — Odprowadź mnie już do domu; zmęczyła mnie już ta sala i to mnóstwo świateł. Czasem wolałabym naprawdę być na wsi, aniżeli w mieście.

IV.

Sir Clemens stał przed zwierciadłem i wiązał krawat. Był w dobrem usposobieniu, a na widok wchodzącego Lopeza twarz mu się jeszcze więcej rozjaśniła.

— Właśnie się ubieram, aby towarzyszyć moim paniom na festyn do księżnej Alby — oświadczył hiszpanowi, który rozparł się wygodnie w fotelu i zapalił papierosa.

— Nikt nie posądziłby pana o taką osobistą ofiarę, gdyby to panu nie miało przynieść jakiejś korzyści — zauważył ironicznie Lopez.

— Mówi pan jak książka, mój panie — odparł żartobliwie Frobisher, siadając naprzeciw gościa, przyczem począł się bawić książeczką czekową. — Przecież te książeczki są bardzo praktyczne — rzekł mimochodem. — A jak ładnie wykonane! Naprawdę, mój drogi, taki czek, wypełniony i podpisany, to miły widok.

— Do czego pan zmierza, łajdaku jeden! — zapytał Hiszpan z zimną krwią.

— Mój przyjacielu kochany, pan stajesz się bezwstydnym! — odparł Frobisher. — Ja jestem baronem, a pan, pan jesteś tem, czem właśnie jesteś.

— Arcades ambo! — przerwał Lopez niecierpliwie. — Posyłał pan po mnie, nie mogę na głupstwa czasu tracić. Więc cóż jest nowego?

— Hm, łamię sobie głowę nad czemś — odparł Frobisher, bawiąc się wciąż książeczką czekową. — Gdybym nie był zajęty wielkiemi rzeczami, prędzej załatwiłbym się z małemi. Czy pan już był zdumiony czemś, czego pan nie rozumiał?

— O tak, tu i ówdzie. Naprzykład kiedy mi ludzie prawdę mówią. Był raz człowiek, który dużo mógł zyskać, gdyby mnie był okłamał, nie uczynił tego jednak. To było dla mnie za mądre.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystości narodowe w okolicy Podlasia.

Piękna uroczystość odbyła się niedawno w okolicy Podlasia. W obecności ministra oświaty Ponikowskiego i licznych delegatów z Warszawy uroczyście otwarto upaństwowione gimnazyum w Siedlcach.

Akt upaństwowienia gimnazyum odbył się o godzinie 12 tej w południe w sali klubu miejskiego w obecności otoczenia ministra, dyrektora gimnazyum, p. Asłanowicza i dygnitarzy miejscowych.

Po odegraniu przez orkiestrę gimnazyalną hymnu „Boże, coś Polskę“, przemówił minister Ponikowski, poczem wręczył dyrektorowi akt organizacyjny na stępującej treści:

„Aktem z dnia 20 siorpnia 1918 roku Towarzystwo pomocy szkolnej oddało utrzymywane przez siebie w Siedlcach gimnazyum podlaskie na własność państwa polskiego. Niniejszem uznaję szkołę tę za państwową i pragnę, aby młodzież miała zawsze przed oczyma najwyższy wzór rozumu państwowego, cnoty obywatelskiej, rycerskiego honoru, niezłomnej służby i poświęcenia dla ojczyzny, nadaję szkole nazwę: Królewsko Polskie gimnazyum imienia Hetmana Żółkiewskiego“.

Jednocześnie z otwarciem upaństwowionego gimnazyum odbyła się druga niemniej podniosła uroczystość — odsłonięcie ufundowanego przez miasto pomnika Kościuszki. Dzień ten był też prawdziwem



Po czterech latach tułaczki: Pociąg z wygnańcami-kolejarzami w Orszy
(Fot. Z. Nałęcz-Dylewski).

świętem narodowem okolicy Podlasia, która pomimo tyloletniego ucisku rosyjskiego, ze szczególną zaciętością tępiącego polskość na Podlasiu, dała dowód gorącego patryotyzmu i umiłowania ideałów narodowych.

Po czterech latach tułaczki.

Polska wśród zmiennych losów obecnej wojny przeżyła ciężki okres prawdziwej „wędrówki narodów“. Szły tysięczne rzesze uchodźców z Galicyi na Zachód, a jeszcze liczniejsze fale przymusowych emigrantów wyrzuciła wojna z Królestwa Polskiego do Rosyi. Od chwili zaprzestania działań wojennych na Wschodzie zaczął się też powrót uchodźców polskich z Rosyi. Reemigracya trwa do tej chwili, lecz połączona jest z ogromnemi trudnościami. Bo z jednej strony wydostanie się z bolszewickiej Rosyi nie jest rzeczą łatwą, a z drugiej, niemieckie władze okupacyjne utrudniają powrót. To też reemigranci, zanim dostaną się do kraju, muszą przejść



Wielki odwrót Niemców: Dolina Woevre i wzgórza Cotes Lorraines. (Lip. b. pras.)

przez całe piekło bolszewicko niemieckich formalności!

Jednym z punktów, przez które płynie fala reemigracyjna do Polski jest Orsza. Tam gromadzą się rzesze uchodźców, czekając z utęsknieniem na otwarcie wrót do kraju. Nie jest to jednak rzeczą łatwą. Nieraz partye uchodźców muszą czekać na swą kolej bardzo długo w warunkach najbardziej uciążliwych.

Ilustracya nasza przedstawia jeden z momentów odbywającej się obecnie reemigracyi do Królestwa Polskiego. Jest to pociąg z powracającymi z Rosyi kolejarzami w Orszy, który stał tam kilka miesięcy — zanim go wreszcie władze graniczne przepuściły dalej

Na kresach Rzeczypospolitej polskiej.

Jeśli ciężkie jest położenie Polski pod niemieckimi rządami okupacyjnymi, to jeszcze tragiczniejszą jest sytuacya wschodnich kresów Rzeczypospolitej polskiej, wydanych bezwzględnie na łup wojennych rządów „Ober Ostu“, których głównym celem jest wytępienie polskości. Pod tym względem Niemcy nie cofają się przed żadnym gwałtem. Tępiąc żywioł polski zarówno na Litwie, jak Białorusi, nietylko budzą sztucznie ruch litwomański, ale prowadzą nawet politykę rusyfikacyjną. W Mińsku naprzykład istnieje jawnie biuro werbunkowe do armii generała Krasnowa, w mieście raz po raz odbywają się zjazdy organizacyi czarnosecinnych, popowskich i monarchicznych Jeżeli na gruncie wileńskim Niemcy ciągle prowadzą rokowania z Zamysłowskim, posłem do mniejszości rosyjskiej w Wilnie, skrajnym prawicowcem, to w Mińsku mężem zaufania władz okupacyjnych jest p. Sawicz, były właściciel ziemski. Ten ostatni w imieniu Niemców zwrócił się do Związku Ziemian z propozycyą, by Związek oświadczył się za reformą ziemstw, któraby zabezpieczyła Rosyanom 60 procent miejsc, a innym narodowościom 20 procent. P. Sawicz przedstawił to żądanie w formie nadzwyczaj ostrej, wymagając natychmiastowej odpowiedzi, w przeciwnym bowiem razie groził, iż Niemcy powołają ziemstwa, z których Polacy będą całkowicie wykluczeni. Żądanie to było tem więcej aroganckie, że jedynie szlachta polska pozostała w tych majątkach, podczas gdy Rosyanie z dóbr,



Uroczystości narodowe w stolicy Podlasia: Dyr. Asłanowicz przy wejściu do gimnazyum w Siedlcach.
(Fot. Z. Nałęcz-Dylewski).

pochodzących przeważnie z konfiskat po roku 63, pouciekali.

Na równi z rusyfikacyą Niemcy utrzymują tradycye rosyjskie pod względem nad wyraz niedołężnej administracyi, łapownictwa i kradzieży. W tem wszystkiem okazali się znacznie pojętniejsi od swych poprzedników i ludność cierpi od strasznego wyzysku. Mały kwiatek tamtejszych stosunków: W ostatnich czasach wydano około 1000 przepustek do Warszawy, zdzierając z każdej po 1000 rubli. W ten sposób milion rubli powędrował do kieszeni niemieckich urzędników.

Polacy są jedynym czynnikiem w kraju, który potrafił się zorganizować w formach państwowych. Ale dlatego właśnie Niemcy wypowiedzieli im zaciętą wojnę na wszystkich polach. Zamykają szkoły polskie, niszczą majątki polskie, a nawet udaremniają samoobronę tam, gdzie Polacy stają się ofiarami napadu ze strony bolszewickich band.

Pomimo tak ciężkich warunków żywioł polski na Litwie i Rusi nie upada na duchu i walczy z nowymi ciemiężycielami, oczekując z wiarą, że nowy porządek który ma zakwitnąć na gruzach starej Europy, musi przywrócić Polsce jej słuszne prawa na kresowych ziemiach b. Rzeczypospolitej polskiej.



Na kresach Rzeczypospolitej polskiej: Typy kobiet litewskich.

Kronika tygodniowa.

Najpierw *pro domo sua*, w swojej własnej obronie.

Krakowski magistrat chce mnie, lojalnego obywatela, płacącego nawet podatki, ukamienować z powodu rzekomej obrazy Biura wydawania kart na pobór węgli.

Gdyby do tej operacyi użyto przynajmniej kamieni węglowych może nic nie miałbym przeciw temu, skoro jednak mają to być zupełnie zwykłe (z Miękini?...) muszę ratować grzeszne ciało.

Dwa tygodnie temu, pisząc w kronice o kłopotach, na jakie każdy obywatel, starający się o zapasy na zimę, jest narażony, wspomniałem mimochodem, że obecnie biedni ludziska ubijają się najbardziej o karty na pobór węgli, co jest jasnym dowodem, że czasy się zmieniły, a z nimi i ludzie. Dawniej byli oni żarłokami, jak tego piękny przykład mamy na Ezawie, który za misę soczewicy sprzedał swe pierworództwo, dziś stali się piecuchami i dbają tylko o to, by im było ciepło. Nic też dziwnego, że starają się o węgle, a ponieważ bez karty nie powinno się ich dostać, ubiegają się przedewszystkiem o te cenne dokumenty.

Pisząc o tem, wspomniałem także, że pewien jegomość, chcąc przyjść w posiadanie takiej karty, zapłacił pośrednikowi za grzeczność, okazaną przy jej uzyskaniu, dwieście koron. Jest to fakt autentyczny, słyszałem bowiem o nim z ust osoby, której mogę wierzyć.

Tą notatką uczuło się Biuro wydawania kart węglowych dotkniętem, choć wyraźnie zaznaczyłem, że w grę wchodził tu „pośrednik", a nie któryś z funkcyonaryuszy owego biura, które zrobiło swoje, wydając kartę upoważniającą do jego poboru, a ten z nią swoje. Z chwilą, gdy kartę miał w kieszeni, kompetencya Biura skończona.

Aby usunąć wszelkie wątpliwości, które mogłyby rzucić cień na Biuro wydawania kart węglowych urzędujące nader sumiennie, może nawet za skrupulatnie, muszę tę sprawę jeszcze raz poruszyć, by w ten sposób dać pełną satysfakcyę niesłusznie na mnie oburzonym funkcyonaryuszom, zajętym przy wydawaniu tychże kart. Mam dość wojny światowej, nie pragnę więc do tego jeszcze i domowej, a wiedząc o tem, że wszelaka władza, czy to rządowa, czy autonomiczna od Boga pochodzi, nie chciałbym też z żadną z nich wejść w najmniejszy bodaj konflikt.

Sam nagi fakt tak się zaś przedstawia:

Pan X., głowa rodziny, składającej się z pewnej liczby jednostek, wiedząc o tem, że należy mu się między innemi i karta węglowa począł się o nią starać i ostatecznie takową uzyskał. W międzyczasie przekonał się przecież, że zapas węgli, jaki ma z roku ubiegłego, jeszcze i na tę zimę wystarczy, woboc czego, nie będąc samolubem, myślącym tylko o samym sobie, postanowił przyjść z pomocą innemu, bardziej potrzebującemu. Naturalnie nie miał zamiaru wykonać to bezinteresownie, gdyż dziś taki już duch czasu, że każdy człowiek chce na wszystkiem zrobić jakiś interes, aby sobie dopomódz w swem ciężkiem położeniu. Obliczywszy, że taka ilość węgli, na jaką jego karta opiewa, kosztuje w handlu paskarskim, bez karty, tyle, na kartę zaś legalnie wystawioną znowu tyle, z porównania tych cen doszedł do logicznego wniosku, że za swoją, dlań zupełnie niepotrzebną, może zażądać dwieście koron.

Zaczął się więc oglądać za nabywcą, a cena owa nie musiała być zbyt wygórowaną, skoro znalazł nabywcę.

I był zadowolony pan X., że karty nie zmarnował, co byłoby grzechem nie do darowania w tych ciężkich czasach, cieszył się też i pan Y., że ma w ręku tak pożądany dokument, dozwalający mu zupełnie teraz legalnie zaopatrzyć się w drogie kamienie, bez których musiałby zmarznąć w zimie.

Całą tę historyę kronikarz zaś wziął na papier, aby dać dowód, że dziś ludzie handlują wszystkiem, a karta węglowa jest na giełdzie codziennego życia bardzo wysoko notowanym walorem, którym także można spekulować.

Czy w całem tem przedstawieniu rzeczy jest coś, coby mogłoby bodaj najlżej dotknąć Biuro wydawania kart węglowych i jego funkcyonaryuszy, kronikarz nie wie, ale bardzo wątpi.

Jeśli kto zawinił, to tylko pan X. sprzedając kartę, która jest nieprzenośną, ale w dzisiejszych czasach trudno byłoby znaleźć człowieka, który się takiej lub podobnej winy nie dopuścił. Nieraz już wspominałem o tem, że karty cukrowe to także papier bardzo poszukiwany, a nikt o to nie winił biura, które je wydaje. Można było winić, ale chyba tylko tych, którzy otrzymawszy je, a rezygnując ze słodyczy w życiu doczesnem, odstępują je innym, bardziej ich pożądającym.

Tak było, tak jest i tak będzie. Wszak i Ezaw sprzedał swe pierworództwo, choć mu nie było wolno, ciekawa rzecz, dlaczego nie miałby ze swoją kartą węglową lub cukrową zrobić to samo zwykły śmiertelnik, o którym nawet Biblia nie wspomni jak o Ezawie?...

Powie kto może, że ustawa mówi inaczej, ale ja mu znów odpowiem słowami pewnej krakowskiej ekscellencyi, która, gdy o nią samą chodziło, rzekła całkiem wyraźnie:

— Przepisy są na to stworzone, by je obchodzić!

A historyczne te słowa wypowiedziała osoba obracająca się dziś jeszcze między nami i wymagająca od swych podwładnych, by się ściśle stosowali do wydanych przepisów.

Wyłania się nadto druga historya. Jeśli pan X. chciał dobrze zrobić panu Y., mógł to uczynić bezinteresownie.

Ale i na to znajdzie się odpowiedź. Coś podobnego może mogłoby mieć miejsce w czasie pokojowym, ale nie teraz, gdy większość ludzi cierpi taką biedę i niedostatek i szuka ubocznych źródeł dochodu. Takich dobrodziejów, którzy wyświadczaliby drugim podobne grzeczności zadarmo, dziś brak, zwłaszcza, że mogliby być pewni, iż oktrzyczanoby ich za waryatów, a nie za dobrodziejów.

Sądzę, że powyższe przedstawienie całej sprawy powinno wystarczyć najzupełniej i usunąć odemnie zarzut, iż chciałem dotknąć Biuro wydawania kart węglowych, a co za tem idzie otrzymam też rozgrzeszenie i nie będę zmuszony w worku pokutniczym i z głową posypaną popiołem na to czekać. Zwłaszcza że przyszłoby mi to z trudnością, gdyż jeden jedyny worek przedwojenny, jaki w swem gospodarstwie posiadamy wyjechał na wieś po ziemniaki, chcąc zaś mieć popiół, trzeba mieć węgle, a aby je nabyć, musi się być posiadaczem karty, której ja z pewnością już nie uzyskam.

Skoro już zawadziłem o magistrat, tak rychło go z uścisków nie wypuszczę!... Temat to i bardzo wdzięczny i niewyczerpany.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Krakowie radny miejski, bł. pam. Bazes, przez dłuższy czas uważany za wielkorządcę naszego grodu.

Z tej przyczyny z pałacu Wielopolskich powiewała żałobna flaga, co się zresztą członkowi Rady miasta zupełnie słusznie należało.

Jeśli taki jest zwyczaj uczczenia pamięci ludzi dla miasta zasłużonych, byłoby wskazanem, aby on był stosowanym i zawsze i wszędzie.

Ale tak widocznie nie jest.

Nie tak dawno zmarł w Krakowie starszy radca magistratu, ś. p. Skrzyniarz, jeden z najstarszych i najpracowitszych urzędników naszej gminy, który sterał zdrowie tylko w jej służbie.

Należałoby sadzić, że wobec tego w podobny sposób uczci się pamięć nieboszczyka. Ale napróżno przez trzy dni spoglądałem na dach pałacu Wielopolskich, siedziby naszej autonomii, o czarnej fladze ani słychu. Podobno w tym czasie była w praniu.

Że gmina miasta Krakowa nie wszystkich swych pracowników, bez względu na to, czy oni żyją, czy już pomarli, otacza jednakowymi względami, mieliśmy już sposobność przekonać się z okazyi pogrzebu ś. p. prezydenta Friedleina, który w galeryi prezydentów naszego grodu zajął miejsce bardzo poczestne, dla Krakowa położył prawdziwe zasługi, każdemu starał się dogodzić, a obewiązki kierownika naszej autonomii przyjął bynajmniej nie dla zaspokojenia swej ambicyi lub interesu.

Jedno z pism krakowskich, podając o Jego zgonie żałobną notatkę, zaznaczyło też wyraźnie:

„Na stanowisku prezydenta miasta interesu nie zrobił, owszem, poważnie nawet nadszerpał swe prywatne fundusze".

A taką opinią nie każdy z Jego kolegów na fotelu prezydyalnym poszczycić się może...

Jak zaś wyglądał pogrzeb tego zasłużonego obywatela?... Patrząc nań, nikt nie przypuściłby nawet, że to Kraków żegna swego byłego prezydenta... Nie zaświecono nawet na ulicach latarni, krepą okrytych, jak się to czynić zwykło w podobnych wypadkach.

Dobrze jeszcze, że nie zapomniano na gmachu magistratu wystawić żałobną chorągiew, choć nie przysięgałbym dziś, czy w samej rzeczy tak było.

Jestem zdania, że miasto powinno czcić pamięć swych zasłużonych pracowników według jednej normy. Zupełnie podobne zasługi dla jego dobra mógł położyć członek Rady, jak i członek magistratu i to jeszcze na tak wysokiem stanowisku hierarchicznem, jak ś. p. Skrzyniarz.

Jeśli to już nie jest możliwem, by jedna i ta sama chorągiew służyła wszystkim, niechaj miasto postara się o drugą, dla... „mniej mile widzianych w wyższych sferach naszej autonomii".

Z tego tematu najłatwiejszy chyba skok na... cmentarz.

A mam o nim zamiar właśnie wspomnieć z racyi strajku grabarzy, o którym dowiedziałem się z *Nowej Reformy*. Wybuchł, jak się zdaje, z powodu przeciążenia pracą i lichego wynagrodzenia.

I niema się czemu dziwić... W ostatnich czasach owa neutralna hiszpanka tak się ostro do nas zabrała, że nie było domu, w którym nie zapadłby ktoś na nią. Lekarze nie mogli nastarczyć, aptekarzom opadały ręce od roboty (ratował ich jedynie brak różnych lekarstw, które jeszcze nie nadeszły z centrali...), nic też dziwnego, że i grabarze musieli się pocić.

Celem uchronienia się od zarazy, to jest przepędzenia jej na cztery wiatry, starowiercy Żydzi urządzili nawet na swym cmentarzu zaślubiny młodej pary. Ma to być niezawodny środek na zwalczenie zarazy, stosowany już w Krakowie w czasie cholery w latach dziewięćdziesiątych. Wówczas pomogło. Czy dziś powtórzy się to samo, oto pytanie, na które przyszłość tylko może dać odpowiedź, bo nawet pan fizyk nie da rady!

Śmiertelność zwiększa się z dnia na dzień w sposób zastraszający. Kostusi sprzykrzyła się widocznie praca na frontach bojowych, lub przeczuwa może rychły koniec wojny, obrała więc sobie spokojny *Hinterland* za pole swej działalności.

Ale może i jej nareszcie raz się już sprzykrzy. Skoro Hiszpania zachowała dotąd neutralność i ma zamiar dalej przy niej pozostać, nie powinna była puszczać za granicę tego paskudnego choróbska.

Politykę, ze względu na to, że prawie każdy dzień przynosi nam jakąś niespodziankę, zachowałem na sam koniec.

Na notę pokojową Ameryka już odpowiedziała, a właściwie nie odpowiedziała jeszcze, nota bowiem Lansinga, wystosowana do Niemiec, jest tylko wstępem, a dalszy ciąg ma dośpiewać pan Foche. Ale on nie ma na to teraz czasu, postepując ciągle za nieprzyjacielem, skracającym swój front.

Austrya otrzymała osobną odpowiedź. Turcya na nią nie czekała, ale poprosiła koalicyę o zawieszenie broni. Obecny sułtan, choć dopiero niedawno siadł na tronie, ma już dość wojny i rezygnuje z otrzymania po najdłuższem życiu przydomka „Waleczny", podobnie jak jego poprzednik, który nawet prochu nie wąchał.

W każdym razie pokój, który nam się wydawał tak bliski, jest jeszcze gdzieś za siódmą górą i rzeką. Jaki on zaś będzie, nikt nie wie, nawet dyplomaci. Zaczynają oni coś kręcić i jakoś nie tracą miny wesołej jak gdyby mieli jakieś tajemne gwarancye, że tak źle nie będzie ze środkową Europą, jak się wydawało.

Może się mylę, ale tak mi się zdaje... Nie cieszy mnie też, że sprawę niepodległej i zjednoczonej Polski postawiono na trzynastem miejscu, bo trzynastka nie każdemu szczęście przynosi.

Manifest cesarza Karola do ludów Austryi, wydany w dniu 16. października, a zapowiadający zmianę Austryi na państwo związkowe, wspomina wprawdzie o zamierzonem włączeniu ziem czysto polskich do utworzyć się mającej niezależnej Polski, nie określa jednak, które to mają być ziemie.

Z dwoma nowemi państwami związkowemi, wchodzącemi w skład nowej Austryi, będziemy mieli przyjemność sąsiadować. Będzie to od zachodu państwo czesko-słowackie, od wschodu wschodnio galicyjskie.

Jakie będą ich granice, nikt dotąd nie wie, zdaje się, że nie wiedzą także i sami autorowie projektu.

Do państwa wschodnio-galicyjskiego ma podobno należeć Galicya wschodnia, Bukowina i północne komitaty Węgier, przez Rusinów zamieszkałe.

Ale w tem właśnie sęk, jak daleko na zachód sięga owa „rdzennie ukraińska" Galicya wschodnia. Czy ma być granicą San, czy wystarczyłaby może linia Bugu?

Zdaje się, że Ukraińcy wybiorą San, jako większy.

Od zachodu mamy zaś państwo czesko-słowackie, które rości sobie pretensye do „rdzennie czeskiego" Śląska.

Gdyby jednych i drugich zadowolono, Polska niezbyt wielki prezent otrzymałaby od Austryi, bo tylko Galicyę zachodnią i część środkowej.

Dodajmy do tego wiadomość, że pan hetman Skoropadski wysyła na Chełmszczyznę wojsko ukraińskie, by ten podarunek brzeski odebrać w posiadanie — a Gdańsk doprasza się, by został przy Niemcach, z którymi mu dobrze, a zobaczymy, że owa przyszła Polska, choć jeszcze *de facto* jej niema, już się powoli kurczy i, jeśli tak dalej pójdzie w tem samem tempie, nim z projektu w czyn się zamieni, gotowa zniknąć z horyzontu.

Z tygodnia.

Manifest o przeobrażeniu Austryi.

Pisma wiedeńskie ogłaszają następujący najwyższy manifest:

Do Moich wiernych austryackich ludów!

Od kiedy wstąpiłem na tron, było Mojem usilnem staraniem dać wszystkim Moim ludom upragniony pokój i ludom Austryi wskazać drogi, na którychby swoje siły narodowe mogły rozwijać bez starć i przeszkód i skutecznie używać ich dla swego duchowego i gospodarczego dobrobytu. Straszliwe zapasy wojny światowej hamowały dotychczas dzieło pokoju. Bohaterska odwaga, wierne i ofiarne znoszenie cierpień i niedostatków były w tych ciężkich czasach chlubną obroną ojczyzny. Ciężkie ofiary wojny musiały nam zapewnić honorowy pokój, u którego proga dzisiaj z pomocą Bożą stoimy. Teraz trzeba bezzwłocznie rozpocząć odbudowę ojczyzny na naturalnych i dlatego najpewniejszych podstawach. Trzeba przytem troskliwie pogodzić z sobą i spełnić życzenia narodów austryackich.

Postanowiłem przeprowadzić to dzieło przy swobodnej współpracy Moich ludów w duchu tych zasad, które sprzymierzeni monarchowie uznali za swoje w swojej propozycyi pokojowej. Austrya według woli swych narodów ma się stać państwem związkowem, w którem każdy szczep narodowy na własnym obszarze osiedlenia utworzy własną wspólnotę państwową.

Nie przesądza to wcale zjednoczenia polskich obszarów Austryi z niezawisłem Państwem Polskiem.

Tryest ze swym obszarem, według życzeń swojej ludności, otrzymuje odrębne stanowisko.

Ten nowy układ, który nie dotyka wcale całości krajów świętej korony węgierskiej, ma każdemu poszczególnemu państwu narodowemu zapewnić samodzielność, ale będzie także skutecznie chronił wspólne interesy i będzie je podnosił wszędzie tam, gdzie wspólność jest potrzebą życiową poszczególnych państw. Skupienie wszystkich sił będzie pożądane, zwłaszcza w tym celu, żeby sprawiedliwie i skutecznie rozwiązywać wielkie zadania, które wynikną z oddziaływań wojny.

Póki się nie dokona tego przeobrażenia ustawowo, dotychczasowe urządzenia pozostaną niezmienione w mocy, aby strzedz ogólnych interesów.

Mój rząd ma polecenie, aby bezzwłocznie przygotował wszystkie prace do odbudowy Austryi. Do ludów, na których samookreśleniu oprze się nowe państwo, idzie moje wołanie, ażeby w tem wielkiem dziele współdziałały przez Rady narodowe, utworzone z posłów parlamentarnych każdego narodu, które mają podnosić interesy narodów w ich wzajemnym stosunku między sobą i w stosunku z Moim rządem.

I tak niech nasza ojczyzna wyjdzie z burz tej wojny wzmocniona zgodą narodów, które w sobie obejmie, jako związek wolnych ludów. Błogosławieństwo Wszechmocnego niech się unosi nad naszą pracą, ażeby wielkie dzieło pokoju, które wznosimy, przyniosło szczęście wszystkim Moim ludom.

Wiedeń, 16 października 1918.

Karol mp. *Hussarek* mp.



Wielki odwrót Niemców. Kawalerya niemiecka kryje odwrót pod Hendicourt (Fot. Bufa)

Uroczystości polskie we Francyi.

Z okazyi przybycia do Lotaryngii armii polskiej odbyła się manifestacya francusko polska. Na powitanie przybywających pociągiem z Paryża: jenerała armii polskiej Hallera, prezesa komitetu francusko polskiego jenerała Archinarda, oraz delegacyi polskiej udał się z rana o godzinie siódmej i pół prefekt Meurthe et Mozelle, p. Mirman. Ustawiona na peronie dworca muzyka grała mazurka polskiego Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła". Jenerał i otoczenie jego wsiedli do samochodu, przyjęci przez tłumy, wołające bezustannie: „Niech żyje Polska" i zajechali przed ratusz, gdzie powitani zostali przez M. Simona, burmistrza miasta. Z ratusza udali się goście Polacy do parku Pepiniere, a stamtąd na plac Stanisława. Jenerał Haller, zbliżywszy się do pomnika ostatniego księcia lotaryńskiego, Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego i złożywszy swój hołd, przypomniał otoczeniu, że król ten po różnych przygodach znalazł schronisko w Lotaryngii. „Podobnie jak król ten — mówił jen. Haller — przychodzimy i my szukać tu schronienia przed powrotem do ojczyzny naszej, odzyskanej przez koaliantów". Po przemówieniu jenerała Hallera zabrał głos p. Mirman i odczytał adres, który akademia im. Stanisława Leszczyńskiego, stojąca na straży tradycyi Lotaryngii, wystosowała do jenerała Hallera, a który podkreśla łączność uczuć i wspomnień Lotaryngii i Polski.

Kilka dni przedtem odbyła się w Paryżu wielka uroczystość polska z okazyi przekazania jenerałowi Hallerowi naczelnego dowództwa nad wojskami polskiemi. Liczba wojsk jenerała Hallera wynosi 15 000. Osmdziesiąt procent armii tej stanowią Polacy przybyli z Ameryki; reszta pochodzi z Austryi, Niemiec i Rosyi. Swiadkami i uczestnikami uroczystości polskiej było dużo jenerałów francuskich i wybitnych osobistości polskich i francuskich. Jenerał Haller składał przysięgę na wierność ojczyźnie, poczem odbyła się Msza św. polowa. Uroczystość zakończyła się defiladą wojsk polskich.



Wielki odwrót Niemców. Umocnione wybrzeża Belgii pod Ostendą, opuszczone obecnie. (Fot. Bufa)

Administracya Nowości Illustrowanych
wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:
a) „Wojenny Balonik"
Wacława Grabiańskiego
cena 1 kor.
b) Rękopis z przyszłego wieku
Stefana Buszczyńskiego
cena 3 kor.
c) „Duch dziejów Polski"
Antoniego Chołoniewskiego
cena 6 kor.
Na porto polecone nadsyłać należy po 50 hal. na każdą książkę.
Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada.
Za zaliczką nie wysyła się.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych

W Administracyi Nowości Illustrowanych
jest do nabycia
Księga pamiątkowa wielkiej wojny.
(Kalendarz z 1916 roku).
Cena: oprawne w płótno 3 kor., broszurowane 2 kor.

Album Legionów Polskich
Zeszyt I.
Cena 2 korony.
do nabycia w Administracyi „Nowości Illustrowanych"

Wydawca i wydawcy: Redaktor Br. Lisiński... Odpowiedzialny redaktor: M. ... Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem ...